

JOE BIDEN TWARZĄ ZMIANY W RELACJACH Z CHINAMI? [KOMENTARZ]

Wraz z pojawieniem się w Białym Domie w styczniu 2021 r. nowej administracji prezydenckiej rodzą się pytania o możliwość zmiany w relacjach pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Chinami. Szczególnie, jeśli weźmie się pod uwagę obecną ostrą retorykę Donalda Trumpa względem gospodarki, zasobów technologicznych i przede wszystkim sił zbrojnych Państwa Środka. Jednakże, czy rzeczywiście nowy prezydent jest w stanie lub przede wszystkim chciałby dokonać twardego restartu pomiędzy dwoma mocarstwami? Czy może specyfika relacji amerykańsko-chińskich w XXI w. zakłada pierwiastek rywalizacji, której obraz szczegółowy może być tylko definiowany decyzjami konkretnych administracji?

Niedawne wybory w Stanach Zjednoczonych cały czas rozpalają debaty analityków i komentatorów na całym świecie. Jednakże w tej chwili jesteśmy obarczeni pewnym poważnym problemem w zakresie rozmów nad kierunkiem polityki Joe Bidena, ponieważ większość kluczowych odpowiedzi padnie dopiero w momencie ukonstytuowania się administracji prezydenckiej. Jak również wskazania przez nią kierunków współpracy z podzielonym Kongresem, gdzie Republikanom udało się utrzymać przewagę w Senacie i, co równie istotne, najpewniej zmniejszyli zakres miejsc zajętych przez Demokratów w Izbie Reprezentantów. To zaś będzie przekładało się zarówno na sprawy polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej.

Czytaj też: [Deja Vu z 2016 roku czy pełna ochrona? Zabezpieczenie wyborów testem skuteczności amerykańskich służb](#)

Przy czym już teraz można zauważyć kilka kluczowych aspektów w zakresie formowania się nowej wizji pracy administracji prezydenckiej. Na pierwszym miejscu należy zauważyć, że w kontekście Joe Bidena mowa jest o polityku mocno osadzonym w realiach waszyngtońskiego establishmentu. To właśnie był jeden z największych zarzutów ze strony samego Donalda Trumpa, jak i jego zwolenników względem Bidena. Stąd też na politykę administracji nowego prezydenta wpłyną ewidentnie zakulisowe rozgrywki grup doradczych czy think tanków. Coś takiego na pewno zobaczymy w przypadku kwestii bezpieczeństwa, obronności i wywiadu, gdzie Donald Trump niejako do ostatniego dnia prowadzi raczej działania dość specyficzne względem szefów Pentagonu, Wspólnoty Wywiadowczej, etc. Po nowym prezydencie można się spodziewać, że będzie jednak starał się wprowadzić spokój w relacjach (przynajmniej na pierwszy rzut oka) i kamuflować wszelkie tąpnięcia lub kryzysy. Jednak wraz z próbą zbudowania mostów względem zaplecza analitycznego, wywiadowczego, doradczego, zauważymy zapewne podtrzymanie pewnych kluczowych kierunków zaangażowania, aczkolwiek z użyciem innych środków.



Fot. Joe Biden/Flickr/CC 2.0

Biden, czyli Obama 2.0?

Myśląc o korelacji kierunków i nowych-starych (patrząc z perspektywy dwóch kadencji Baracka Obamy) działań należy oczywiście spróbować zastanowić się nad przełożeniem obecnego układu politycznego w Waszyngtonie, który zaistnieje po 20 stycznia 2021 r., na relacje z Chinami. To właśnie Pekin jest w XXI w. kluczowym punktem odniesienia dla Stanów Zjednoczonych w kategoriach głównego rywalizatora w zakresie przerwania dominacji post-zimnowojennej Ameryki. Donald Trump eksponował to w sposób otwarty, nie ukrywając swojego nastawienia do narracji konfrontacyjnej. Dotyczyło to zarówno kwestii ekonomicznych (przeniesienie ciężaru aktywności firm inwestujących w Chinach z powrotem do Stanów Zjednoczonych, wojna handlowa, etc.), jak i technologicznych (rzucenie globalnego wyzwania wielkim chińskim koncernom). Co więcej, widać to było również w zakresie hard power, czyli w działaniach na płaszczyźnie wojskowej i wywiadowczej. W obu przypadkach Amerykanie mocno podkreślali potrzebę dostosowania własnego potencjału militarnego do działań skrojonych względem strony chińskiej. I trzeba stwierdzić wprost, że ten proces nie był tylko i wyłącznie wynikiem perspektywy jednego prezydenta czy też nawet grona jego kluczowych doradców. Waszyngton już od dawna ukierunkował się na potrzebę przygotowania własnych zasobów do rywalizacji z Chinami i co zabrzmi trywialnie, zmieniają się co najwyżej formy działania lub akcenty, niż sam cel strategiczny.

Czas na normalizację stosunków chińsko-amerykańskich?

Na wstępie należy podkreślić, że Joe Biden wejdzie do Białego Domu w zupełnie innej sytuacji niż jego poprzednik lub raczej dwóch poprzedników, jeśli chodzi o relacje z Chinami. Wszystko dlatego, że Donald Trump obejmując swój urząd włączył kwestie ideologiczne oraz biznesowe do słynnego pivotu (zwrotu) w stronę Azji Baracka Obamy. Zaś wspomniany B. Obama redefiniował podejście Stanów Zjednoczonych względem priorytetów dla bezpieczeństwa kraju, odchodząc od dominacji działań

antyterrorystycznych na rzecz konwencjonalnej rywalizacji z innymi państwami. W pierwszej kolejności właśnie Chinami, a do tego niejako sama włączyła się także Rosja z racji swojej operacji względem Ukrainy. Stąd też, Joe Biden musi mierzyć się ze swoistym efektem synergii dwóch prezydentów, którzy jasno zdefiniowali amerykańskie cele polityczne, wojskowe oraz gospodarcze, których wspólnym strategicznym mianownikiem jest rywalizacja z Chinami oraz uzyskanie zdolności do odpowiedzi na rosnącą potęgę strony Państwa Środka. Dlatego trudno na obecną chwilę powiedzieć, że nowa administracja miałaby wręcz jakąkolwiek możliwość zredefiniowania zasad pozycjonowania Chin. Co może zrobić, to przyjąć niejako propozycję ze strony Pekinu względem normalizacji tego rodzaju rywalizacji, wtłaczając ją w pewne akceptowalne ramy zrozumienia po obu stronach. Sygnalizując, że będzie to rywalizacja wieloaspektowa na różnych globalnych frontach i domenach (np. cyber), lecz z utrzymaniem pewnych form symboliki porozumienia, obniżenia tonu konfrontacyjnego (względem retoryki obecnej w środowisku Donalda Trumpa). Co więcej, z przejściem możliwości rozwoju kanałów komunikacji kryzysowej. W tym ostatnim przypadku chodzi o obudowanie relacji tak, żeby można było w sytuacji kryzysu nawiązać łączność na poziomie strategicznym i operacyjnym, bez niepotrzebnej obawy eskalacji (ta mogłaby prowadzić do wybuchu konfliktu, w tym z użyciem potencjału wojskowego).

Czytaj też: [Miliard dolarów na cyberbezpieczeństwo. Australia wzmacnia cyberobronę](#)

Można również zastanowić się, czy większy nacisk kładziony na współpracę międzynarodową, a nie relację biznesową obudowaną dyplomacją (jak to miało miejsce w przypadku Donalda Trumpa), nie stanie się czynnikiem łagodzącym relacje z Chinami. Stany Zjednoczone będą być może chciały ponownie silniej zaakcentować współpracę z sojusznikami i partnerami, co najpewniej wpłynie na osłabienie otwartej retoryki antychińskiej. Podkreślić należy, że również w takim przypadku nie zmieni to jakoś drastycznie formy wzmacniania własnych potencjałów. Trzeba bowiem zauważyć, że wszystkie państwa sojusznicze Stanów Zjednoczonych zlokalizowane w pobliżu Chin podjęły działania strategiczne mające na celu wzmocnienie lub budowę zdolności do rywalizacji z Chinami. Spójrzec można na długofalowe procesy modernizacji sił zbrojnych Australii czy Japonii. Tu nie chodzi o konkretną presję ze strony Trumpa i jego administracji, a raczej o coś zdecydowanie szerszego i osadzonego w analizach strategicznych. Co ciekawe, we wszystkich przypadkach mamy do czynienia z połączeniem kwestii inwestycji we własne zaplecze wojskowe, wywiadowcze oraz skorelowane z tym zasoby technologiczne, na czele z domeną cyber. Stany Zjednoczone nie są i nie będą w tym przypadku wyjątkowe, niezależnie kto będzie rządził w Białym Domu czy Kongresie.

Czytaj też: [TikTok elementem „większej gry”. Amerykańsko-chińska batalia o dominację](#)

Zmiana retoryki względem Chin

Stąd też można śmiało stwierdzić, że pierwsza zmiana może zaistnieć w retoryce po stronie amerykańskiej. Jednakże bardzo wiele będzie zależało de facto od samych Chin i ich obecnych reakcji względem Tajwanu, a także szerzej polityki Stanów Zjednoczonych w regionie. Mówiąc obrazowo, ostatnie miesiące rządów Donalda Trumpa mogą być testem dla Pekinu, jeśli bowiem wygra tam nastawienie konfrontacyjne, to wówczas Joe Biden będzie z natury rzeczy musiał wejść w taką formę debaty. W przypadku gdy Chiny pragmatycznie wyciszą napięcia (Tajwan, w pewnym sensie nadal Hongkong), prezydent z Partii Demokratycznej będzie miał więcej możliwości kształtowania w sferze oficjalnej swojego stanowiska. Przy czym z całą stanowczością nie należy spodziewać się, że dojdzie do głosu wizja jakiegoś twardego resetu w relacjach z Chinami. Trudno się tego spodziewać po analizach wychodzących z zaplecza Bidena lub szerzej zaplecza państwa i jego instytucji publicznych.

Szczególnie, że pierwsze sygnały mówią, iż chociażby w służbach specjalnych może dojść do nominacji osób ściśle wywodzących się ze Wspólnoty Wywiadowczej i tym samym rozumiejących oraz informujących o nowych, XXI-wiecznych wymogach rosnącej rywalizacji z Chinami. Należy również pamiętać, że po okresie rządów Trumpa i formułowania przez niego ostrej retoryki względem Chin, nowy prezydent musi mieć na uwadze zmianę nastrojów w znacznej części społeczeństwa oraz przede wszystkim wśród olbrzymiej grupy kluczowych polityków amerykańskich.

Tego samego należy spodziewać się w relacjach nowej administracji z przemysłem, w tym segmentem najnowszych technologii. Postawa prezentowana jeszcze pod koniec XX w. przez Williama (Billa) Clintona już dawno odeszła w niepamięć, wraz z odejściem od asymetrycznej relacji technologicznej Stany Zjednoczone-Chiny. Amerykanie zdają sobie sprawę z dynamiki transformacji chińskiej myśli technologicznej, jej rozwoju na przestrzeni ostatnich lat i możliwości zagrożenia chociażby zyskom dla segmentu najnowszych rozwiązań z domeny cyber, space, ale też aeronautyki. Tam, gdzie rodzi się możliwość utraty zysków i przede wszystkim konkurencji z kimś na świecie, żadna amerykańska administracja nie ma skrupułów. Możemy więc być świadkami próby łączenia przysłowiowego ognia i wody. Chęci utrzymania najbardziej dochodowych form współpracy gospodarczej, ale z planowaniem, iż nie mogą one przysłonić priorytetów krajowych. W tym celu istnieje szereg narzędzi wzmacniania chociażby osłony kontrwywiadowczej własnego przemysłu, BiR, nauki i z tego zapewne Joe Biden oraz szerzej administracja nie zrezygnują. Szczególnie, że FBI, NSA i inne instytucje aparatu bezpieczeństwa będą stały na twardym stanowisku względem Chin. Pytanie czy nie nastąpi pewnego rodzaju symboliczna odwilż, polegająca chociażby na wyciszeniu kluczowych spraw szpiegowskich, będąca zaproszeniem do dialogu i obniżenia napięć. Należy jednak wątpić, że będzie się to wiązało z obniżeniem zakresu wrogiej sobie aktywności.

W poszukiwaniu sojuszników

Waszyngton nadal będzie podkreślał potrzebę zbliżenia technologicznego z sojusznikami i partnerami. Być może znów z pominięciem otwartej retoryki konfrontacyjnej Trumpa. Stany Zjednoczone muszą bowiem zyskać efekt synergii względem zdolności do reagowania na poszczególne przewagi ze strony chińskiej lub miejsca, gdzie strona chińska i jej przemysł, nauka uzyskały podobną pozycję. Za bardzo widać, że w sferze 5G, AI czy głębokiego uczenia się rozgrywają się i rozegrają się kluczowe starcia o pozycję poszczególnych państw. Stąd trudno, bardzo trudno przypuszczać, że władze Stanów Zjednoczonych niezależnie od kierunku politycznego administracji, będą zaniedbywać krajowy potencjał. To zaś od razu nastawia Waszyngton w tryb rywalizacji z Chinami. Może to zabrzmieć specyficznie, ale administracja Bidena jest w stanie dokonać przejścia od konfrontacji - wojna, starcie - do formatu rywalizacji - ciągły wyścig, nawet ostry w narzędziach, ale ze zrozumieniem, iż nie musi on prowadzić do jednego, pełnego zwycięstwa. Tym bardziej, że Chiny to nie ZSRR z jego ułomną oraz niskoefektywną gospodarką. Wobec tego trudno przypuszczać, że istniałaby możliwość dokonania tego rodzaju przełamania strategicznego.

Lecz chyba każdy z nas jest w stanie sobie wyobrazić, że amerykańskie firmy uzyskają wsparcie w budowaniu przewagi względem głównych chińskich firm, a Amerykanie będą nadal dążyli do uniezależniania się od łańcuchów dostaw opierających się na zależności względem Państwa Środka. To ostatnie może być tym mocniej wspierane czynnikami postpandemicznymi, a więc obserwacją efektów COVID-19 w średniej i długookresowej perspektywie. Przykładem może być próba zastąpienia chociażby chińskich technologii dronowych wykorzystywanych w sektorze cywilnym rozwiązaniami amerykańskimi. Lecz nie w blasku reflektorów i z mocnym zapleczem nakazowym, ale z pracą nad wypieraniem chińskich podmiotów przez firmy amerykańskie i sojusznicze.

Nie wszystko musi być „made in US”, żeby było w interesie Stanów Zjednoczonych, ale jednocześnie zewnętrzne pochodzenie technologii nie może obniżać zdolności do reagowania na potencjał największego globalnego rywala. Tym samym, chociażby z perspektywy państw europejskich możliwe

stanie się obniżenie presji amerykańskiej na gwałtowne i natychmiastowe działania, obniżające również zależność od Chin. Zastępując to formą swoistego długofalowego wypierania segmentowego, w oparciu o współpracę i narzędzia rywalizacyjne. Przy czym wiele będzie zależało od samej postawy konkretnych władz w państwach sojuszniczych względem Stanów Zjednoczonych i ich ocen możliwości realizacji własnych interesów.

Decyzje Stanów Zjednoczonych i nowej administracji nie powinny być rozważane w próżni strategicznej. Wiele zależy i będzie zależało w pierwszej kolejności od postawy Chin oraz ich władz. Jeśli Pekin podjąłby np. kroki względem Tajwanu, obejmujące eskalację presji politycznej i militarnej, to chyba nikt nie ucieknie przed przełożeniem tego na sprawy gospodarcze. Jeśli doszłoby do narastania napięcia regionalnego wokół spornej części Morza Południowochińskiego, to również będziemy mieli analogiczną sytuację. O wiele więcej pytań niesie na ile zmasowane działania chińskie w domenie cyber mogłyby wywołać podobną reakcję Waszyngtonu, oczywiście poza ewidentną próbą uderzenia np. w system wyborczy w Stanach Zjednoczonych (kazus Rosji).

Rywalizacja zamiast wrogości?

Konkludując, trzeba zauważyć, że wrogość na linii Waszyngton-Pekin może w jakimś stopniu przejść wraz z nową administracją prezydenta J. Bidena do formatu rywalizacji, zamkniętej w pewnym systemie hamulców i zabezpieczeń systemowych. Przy czym trudno przypuszczać, aby Stany Zjednoczone były gotowe na restart i tym bardziej zbliżenie się do wymiaru relacji z lat dziewięćdziesiątych XX w. Można nawet zaryzykować hipotezę, że wydarzenia z 9/11 odsunęły w pewnym sensie nieuniknioną zmianę w polityce Stanów Zjednoczonych względem Chin o kilka lat. Dlatego chociażby incydent z 2001 r. (kolezja w powietrzu chińskiego samolotu myśliwskiego z amerykańskim EP-3E ARIES II) nie jest traktowany w kategoriach punktu przełomowego, a dopiero słynny pivot do Azji Obamy wskazuje na symboliczną zmianę jakościową. Prezydent Biden nie będzie wyjątkiem, chyba, że tak jak w przypadku Georga W. Busha jr, zmuszą go do tego jakieś czynniki zewnętrzne. Jednocześnie wspomniany prezydent-elekt ma większą swobodę w wykorzystaniu narzędzi budowy komunikacji kryzysowej z Chinami niż Trump, bazujący na bardzo ostrej retoryce i konfrontacyjnej wizji polityki. Szersze zaplecze doradcze i analityczne Bidena może przeobrazić konfrontację w rywalizację i tym samym wpisać ją w reguły bardziej akceptowalne dla stabilności systemu międzynarodowego. Przy założeniu, że tego samego chciałby również Chiny, szczególnie w świecie targanym problemami post-pandemicznymi.

Obraz wieloletniej perspektywy naturalnej rywalizacji dwóch mocarstw globalnych odbija się dziś najdobitniej w sferze kluczowych technologii oraz domen (cyber i space). Jednakże tam również rodzi się przestrzeń do stworzenia sieci hamulców i gwarantów bezpieczeństwa, ale oczywiście bez możliwości pełnego wyeliminowania naturalnej w tym przypadku rywalizacji. W tym miejscu olbrzymią rolę mają do odegrania państwa stykowe w relacjach chińsko-amerykańskich i sojusznicze względem Stanów Zjednoczonych. Zabiegając o możliwość bardziej dyplomatycznego podejścia nowych władz w Białym Domu. Jednakże przy zrozumieniu, że będzie istniała potrzeba do jakiejś formy opowiedzenia się po jednej czy też drugiej stronie, szczególnie w zakresie bezpieczeństwa i obronności. Jednak poza tą przestrzenią, pojawią się zapewne możliwości działania bazującego na mniej lub bardziej pogłębionych formach współpracy z oboma państwami (Stany Zjednoczone i Chiny), mogące przynosić nawet pewną dozę stabilizacji. Tym samym mówimy o zależności trójstronnej – dwa mocarstwa i państwa partnerskie/sojusznicze.